

Część I

Czynności pomyłkowe

WYKŁAD I

Wstęp

Szanowne panie i szanowni panowie! Nie wiem, co państwo wiedzą o psychoanalizie z lektury, czy też z innych źródeł. Temat, o którym według zapowiedzi mam mówić – elementarny wstęp do psychoanalizy – zmusza mnie do traktowania słuchaczy tak, jak gdyby nic na ten temat nie wiedzieli i potrzebowali pierwszych wskazówek.

Tylko tyle mogę przypuszczać, że wiadomo państwu, iż psychoanaliza jest metodą, za pomocą której leczy się nerwowo chorych. Z miejsca mogę przy tej okazji dać przykład, jak się w tej dziedzinie niejedno odbywa inaczej, często wprost przeciwnie, aniżeli się to dzieć zwykło w innych dziedzinach medycyny.

Kiedy stosujemy wobec chorego nową dla niego technikę lekarską, staramy się w zasadzie oszczędzić mu przykrych stron tej techniki i dajemy mu optymistyczne obietnice na temat skuteczności kuracji. Sądzę, że jesteśmy do tego uprawnieni, gdyż przez takie postępowanie wzmagamy prawdopodobieństwo, że zabiegi, które stosujemy, przyniosą dobre rezultaty. Jednak w przypadku neurotyka, wobec którego mamy zastosować psychoanalizę, postępujemy inaczej. Mówimy mu o trudnościach metody, o jej trwaniu, o wysiłkach i ofiarach, które za sobą pociąga, a w kwestii powodzenia – oświadczamy, że trudno coś przyrzec z całą pewnością, wiele zależy od zachowania chorego, od jego zrozumienia dla sprawy, umiejętności przystosowania się, wytrwałości. Oczywiście, ten inny sposób postępowania ma swoje racjonalne przyczyny; może później zrozumiecie je państwo i będziecie mogli wejrzeć w rzecz bardziej szczegółowo.

Proszę się nie gniewać, jeżeli na razie traktować będę was jak wspomnianych nerwowo chorych. Szczerze mówiąc, nie radzę państwu słuchać mnie po raz drugi. W tym celu zademonstruję wam, jakie niedokładności towarzyszą z konieczności wykładom o psychoanalizie, jakie trudności powstają na drodze do zdobycia własnego osądu.

Pokażę państwu, jak cały kierunek waszego dotychczasowego wykształcenia, wszystkie wasze przyzwyczajenia myślowe musiały was siłą rzeczy uczynić przeciwnikami psychoanalizy, ile będziecie musieli w sobie przezwyciężyć, by pokonać ten instynktowny opór. Nie mogę, oczywiście, zapewnić, że pod wpływem moich wiadomości zdobędziecie zrozumienie dla psychoanalizy. Mogę wam natomiast przyrzec, że przez słuchanie moich wykładów nie nauczycie się badania ani też leczenia psychoanalitycznego. Gdyby się jednak znalazł ktoś wśród was, kogo nie zadowalałaby przelotna znajomość z psychoanalizą, kto by chciał wejść z nią w stałe związki, nie tylko będę mu to odradzał, lecz wprost przestrzegę go przed tym. Tak, jak sprawy wyglądają dzisiaj, byłby wybór tej metody przekreśleniem jakiegokolwiek możliwości sukcesu akademickiego. A jeżeli człowiek taki pójdzie w życie jako praktykujący lekarz, znajdzie otoczenie nierozumiejące jego dążeń, zacofane i wrogie; otoczenie to skieruje przeciw niemu wszystkie drżące w sobie złe siły. Może ze zjawisk towarzyszących szalejącej dziś w Europie wojnie potrafią państwo mniej więcej ocenić, jak dalece jest to powszechny pogląd.

Wielu jest jednak ludzi, dla których, mimo tych niedogodności, to, co stanowi nową krainę poznania, ma swoją siłę atrakcyjną. Gdyby niektórzy spośród was do nich należeli i gdyby przechodząc do porządku dziennego nad moimi przestrogami, zjawili się tu po raz drugi, powitam ich chętnie. Ale wszyscy państwo mają prawo dowiedzieć się, jakie to trudności towarzyszą psychoanalizie. A więc przede wszystkim trudność samego nauczania psychoanalizy. Wykłady medyczne nauczyły was widzieć. Widzicie państwo anatomiczny preparat, osad przy chemicznych reakcjach, skurcz mięśnia jako rezultat podrażnienia jego nerwów. Potem zmysłom waszym pokazują chorego, objawy jego cierpie-

nia, produkty procesu chorobowego, niejednokrotnie widzicie zarazki chorobotwórcze w wyizolowanym stanie. W dziedzinie chirurgii są państwo świadkami zabiegów, którymi pomaga się chorym, wolno wam nawet samym próbować stosowania tych zabiegów. Nawet psychiatra demonstrowa wam chorego, jego grę twarzy, sposób mówienia, zachowanie; wszystkie te obserwacje pozostawiają w was głębokie wrażenie. W ten sposób profesor medycyny gra przeważnie rolę przewodnika i tłumacza, który towarzyszy wam w muzeum, podczas gdy wy wchodzić w bezpośredni kontakt z eksponatami i pod wpływem własnych obserwacji przekonujecie się o istnieniu nowych faktów. Niestety, w dziedzinie psychoanalizy sprawa wygląda inaczej. W traktowaniu analitycznym odbywa się jedynie wymiana słów między analizowanym i lekarzem. Pacjent mówi, opowiada o minionych przeżyciach, o obecnych wrażeniach, skarży się, spowiada się ze swych pragnień i uczuć. Lekarz słucha, stara się kierować myślami pacjenta, kieruje jego uwagę w określoną stronę, wyjaśnia mu pewne sprawy i obserwuje reakcje pozytywne lub negatywne, które wywołał u chorego. Niewykształceni krewni naszych chorych, którym imponuje jedynie to, co można zobaczyć lub usłyszeć, którzy zjawiska ujmują według logiki ekranu filmowego, nie zaniebują żadnej okazji, by wyrazić swe wątpliwości, czy za pomocą samej rozmowy można coś zaradzić przeciw chorobie. Jest to równie krótkowzroczne, jak niekonsekwentne. Przecież to ci sami ludzie, którzy często głoszą, że pacjenci objawy choroby tylko sobie „wmawiają”. Słowa były niegdyś czarami i do dziś słowo zachowało coś ze swej siły czarodziejskiej. Słowami może człowiek uszczęśliwić lub doprowadzić do rozpacz, słowami nauczyciel przenosi na uczniów swą wiedzę, słowami mówca porusza słuchaczy, decyduje o ich sądach i rozstrzygnięciach. Słowa wywołują afekty, są powszechnym środkiem do tego, by ludzie mogli na siebie wpływać. Nie będziemy więc w psychoterapii lekceważyli używania słów, będziemy zadowoleni, skoro będziemy mogli stać się świadkami słów wypowiedzianych przez analityka i jego pacjenta. Ale i to jest niemożliwe. Rozmowa, podczas której odbywa się zabieg psychoanalitycz-

ny nie znosi słuchaczy, nie można jej również zademonstrować. Oczywiście, można w czasie wykładu psychiatrycznego pokazać słuchaczom neurastenika lub histeryka. Opowie on o swych bólach i objawach, ale na tym koniec. Informacji potrzebnych dla analizy udzieli taki człowiek tylko wtedy, kiedy będzie związany specjalnymi więzami uczuciowymi z lekarzem, a zamilknie, gdy tylko zobaczy obojętnego sobie świadka. Informacje te bowiem dotyczą najbardziej intymnych szczegółów jego życia duchowego, wszystkiego, co jako jednostka samodzielna pod względem społecznym musi przed innymi ukrywać, wszystkiego, do czego jako indywiduum nie chce przyznać się przed samym sobą.

Nie mogą więc państwo być tylko świadkami zabiegu psychoanalitycznego. Możecie tylko słyszeć o nim; psychoanalizę w ścisłym tego słowa znaczeniu możecie poznać jedynie ze słyszenia. Przez te informacje z drugiej ręki powstają dla sformułowania własnego sądu warunki niezwykle. Prawie wszystko zależy od tego, jakim stopniem wiary obdarzają państwo swego informatora.

Przypuśćmy, że nie przyszlście na wykład psychiatryczny, przypuśćmy, że jesteście słuchaczami wykładu historycznego i wykładowca opowiada wam o życiu i czynach wojennych Aleksandra Wielkiego. Jakie powody miałibyście do uwierzenia, że słowa wykładowcy odpowiadają rzeczywistości?

Wydaje się nawet, że sytuacja jest w tym przypadku jeszcze bardziej niepomysłna aniżeli w wypadku psychoanalizy. Nauczyciel historii tak samo nie był świadkiem wypraw wojennych Aleksandra Wielkiego, jak i państwo, psychoanalityk zaś mówi przynajmniej o sprawach, w których sam grał pewną rolę. Teraz przychodzi kolej na to, co pozwala wam wierzyć historykowi. Może on powoływać się na relacje starożytnych pisarzy, którzy albo byli współcześni Aleksandrowi Wielkiemu, albo też, jak Diodor, Plutarch, Arrian i inni, byli bliscy zdarzeniom, o które chodzi. Może dalej pokazać wam rysunki monet i posągów królewskich, może zaznajomić was wszystkich z fotografią mozaiki pompejańskiej przedstawiającej bitwę pod Issos. Ściśle mówiąc, wszystkie te dokumenty dowodzą jedynie tego, że już dawne ge-

neracje wierzyły w istnienie Aleksandra i w jego czyny. Krytyka wasza mogłaby się rozpocząć od nowa. Stwierdziłaby ona, że nie wszystkie informacje o Aleksandrze są wiarygodne, nie wszystkie szczegóły pewne. Mimo to trudno przypuścić, że państwo opuścilibyście salę wykładową, wątpiąc w istnienie Aleksandra Wielkiego. Na rozstrzygnięcie wasze miałyby wpływ dwie okoliczności. Po pierwsze, okoliczność, że wykładowca nie ma logicznej przyczyny podawania wam za rzecz realną czegoś, czego sam nie uważa za realne. Po drugie fakt, że wszystkie książki historyczne przedstawiają temat, o którym mowa, w podobny sposób. Jeżeli później przejdziecie państwo do badania dawnych źródeł, uwzględniać będziecie jako te same momenty ewentualne motywy waszych informatorów i zgodność wzajemną świadectw. Rezultat badania będzie w wypadku Aleksandra bez wątpienia uspokajający; byłby on prawdopodobnie inny, gdyby chodziło o takie osobistości, jak Mojżesz czy Nimrod. Wątpliwości, jakie mogą w was powstać w stosunku do wiarygodności psychoanalityka, poznacie wystarczająco dokładnie przy dalszych okazjach.

Teraz macie państwo prawo zapytać: jeżeli nie istnieje obiektywna wiarygodność psychoanalizy, jeżeli nie ma możliwości zademonstrowania jej, w jakiż w ogóle sposób można nauczyć się jej i przekonać się o prawdziwości jej twierdzeń? Istotnie, nie jest to rzeczą łatwą, niewiele też ludzi gruntownie nauczyło się psychoanalizy. Oczywiście, istnieje jednak wyjście. Psychoanalizy uczy się człowiek przede wszystkim na samym sobie, przez studiowanie własnej osobowości. Nie jest to równoznaczne z obserwowaniem samego siebie, ale, od biedy, można drugą z tych funkcji podporządkować pierwszej. Istnieje szereg częstych, znanych powszechnie zjawisk psychicznych, które człowiek sam może uczynić przedmiotami analizy przy pewnym obeznaniu się z techniką. Przy tej sposobności zdobywa się poszukiwane przekonanie o realności zjawisk, które opisuje psychoanaliza, oraz przeświadczenie o słuszności jej poglądów. Postęp na tej drodze jest jednak ograniczony. O wiele dalej zejść można, gdy się człowiek daje analizować przez doświadczonego analityka, gdy przeżywa działanie analizy na własnej jaźni i korzysta ze sposobno-

ści, by podpatrzeć u innego subtelną technikę działania. Świetna ta droga dostępna jest, oczywiście, zawsze tylko dla jednostek, nie dla całego kolegium słuchaczy.

Za drugą trudność w poznawaniu przez państwa psychoanalizy nie ponosi już odpowiedzialności psychoanaliza, lecz wy sami, moi słuchacze, o ile dotychczas zajmowaliście się medycyną. Wykształcenie dotychczasowe dało waszemu sposobowi myślenia pewien kierunek, daleki od psychoanalizy. Szkolono was w tym kierunku, byście funkcje organizmu i ich zakłócenia uzasadniali anatomicznie, wyjaśniali chemicznie i fizycznie, ujmowali biologicznie. Ani cząstki waszego zainteresowania nie skierowano na życie psychiczne, które jest przecież punktem szczytowym tego przedziwnie skomplikowanego organizmu. Dlatego obcy dla was psychologiczny sposób myślenia i dlatego przyzwyczailiście się patrzeć na niego z niedowierzaniem, odmawiać mu naukowego charakteru, pozostawiać go laikom, poetom, filozofom i mistykom. To ograniczenie jest niezawodnie szkodliwe dla waszej działalności lekarskiej, gdyż chory, jak się to zdarza z reguły w stosunkach między ludźmi, przede wszystkim ukazuje wam swą duchową fasadę. Obawiam się, że za karę zmuszeni będziecie część działania terapeutycznego, o które wam chodzi, pozostawić tak przez was pogardzanym znachorom i mistykom. Zdaję sobie sprawę, jakie istnieje wytłumaczenie dla tego braku w waszych dotychczasowych studiach. Brak wam filozoficznej nauki pomocniczej, która mogłaby stanąć na usługi waszych lekarskich zamierzeń. Ani filozofia spekulatywna, ani psychologia opisowa, ani bliska fizjologii zmysłów tak zwana psychologia doświadczalna, w tej formie, jak się ich uczy na uczelniach, nie są w stanie powiedzieć nic użytecznego o stosunku między dziedziną fizyczną i psychiczną; nie mogą one również dać w wasze ręce klucza do zrozumienia ewentualnych zakłóceń funkcji psychicznych. Wprawdzie w obrębie samej medycyny opisywaniem zaobserwowanych zaburzeń psychicznych i ułożeniem z nich klinicznych obrazów chorobowych zajmuje się psychiatria, ale w pewnych chwilach sami psychiatrzy mają wątpliwości, czy ich dane o charakterze czysto opisowym zasługują na miano nauki.

Objawy składające się na te obrazy chorobowe są co do swego pochodzenia, mechanizmu i wzajemnych powiązań niezbadane; albo nie odpowiadają im żadne wyraźne zmiany anatomicznego narządu duszy, albo też są to zmiany tego rodzaju, które wam niczego nie wyjaśniają. Te zaburzenia psychiczne są tylko wtedy dostępne oddziaływaniu terapeutycznemu, kiedy można je rozpoznać jako objawy poboczne innego organicznego schorzenia. Tu mamy lukę, którą stara się wypełnić psychoanaliza. Chce ona dać psychiatrii brakującą podstawę psychologiczną, ma nadzieję, że odkryje wspólny grunt, na którym zetknięcie się zaburzeń fizycznych z psychicznymi stanie się zrozumiałe. Aby ten cel osiągnąć, psychoanaliza musi uwolnić się od obcych jej przesłanek natury anatomicznej, chemicznej lub fizjologicznej, musi pracować wyłącznie przy użyciu czysto psychologicznych pojęć pomocniczych. Dlatego właśnie obawiam się, że z początku wydawać się będzie państwu obca.

Następną trudnością nie chcę obciążać ani was, ani waszego wykształcenia lub nastawienia. Dwiema tezami obraża psychoanaliza cały świat i naraża się na jego niechęć. Jedna z nich skierowana jest przeciw przesądowi intelektualnemu, druga przeciw przesądowi natury estetyczno-moralnej. Nie powinniśmy tych przesądów lekceważyć; są to czynniki potężne, emanacje pożytecznych, nawet koniecznych faz rozwojowych ludzkości. Podtrzymują je siły płynące z emocji; walka z nimi jest ciężka. Pierwsza z tych niepopularnych tez psychoanalizy utrzymuje, że procesy duchowe są w swej istocie nieświadome, procesy zaś świadome stanowią jedynie poszczególne akty i części całego życia psychicznego. Proszę przypomnieć sobie, że przyzwyczajeni jesteśmy do czegoś przeciwnego: do utożsamiania zjawisk psychicznych ze świadomością. Świadomość jest dla nas cechą określającą stronę psychiczną, psychologia nauką o treści świadomości. To identyfikowanie wydaje nam się samo przez się tak zrozumiałe, że twierdzenie czegoś przeciwnego wygląda na nonsens. Mimo to psychoanaliza nie może wysunąć tego przeciwnego poglądu, nie może stanąć na stanowisku, że świadome jest identyczne z psychicznym. Według jej definicji na psychologię

składają się procesy z dziedziny odczuwania, myślenia i woli; musi ona bronić poglądu, iż istnieje nieświadome myślenie i nieznanne dążenie. Przez to z góry traci sympatię wszystkich przyjaciół trzeźwej naukowości i ściąga na siebie podejrzenie fantastycznej wiedzy tajemnej, która chce budować w ciemnościach i łowić ryby w mętnej wodzie. Ale państwo, którzy mnie słuchacie, nie możecie, oczywiście, jeszcze zrozumieć, jakim prawem zdanie tak abstrakcyjnej natury, jak: „To, co jest psychiczne, jest świadome”, uważam za przesąd. Nie możecie również odgadnąć, jakie drogi rozwojowe mogły doprowadzić do zaprzeczenia istnienia nieświadomego, jeżeli ono w ogóle istnieje, i jaka korzyść mogła być rezultatem tej negacji. Kwestia, czy należy psychikę utożsamić ze świadomością, czy też ma ona wyjść poza świadomość, wygląda na pustą grę słów. Mogę was jednak zapewnić, że przez przyjęcie tezy o nieświadomych procesach psychicznych utworzona została w świecie i nauce droga do decydującej, nowej orientacji.

Tak samo nie mogą państwo przeczuć, jak ścisły zachodzi związek między pierwszą śmiałą tezą psychoanalizy a drugą, o której zaraz będę mówił. Druga teza, którą psychoanaliza uważa za jedno ze swych osiągnięć, zawiera twierdzenie, że popędy, które w ciaśniejszym i szerszym ujęciu określić można jedynie jako seksualne, odgrywają w genezie chorób nerwowych i umysłowych niezwykle wielką, dotychczas niedostatecznie docenianą rolę. Więcej: te same popędy seksualne współdziałają przy powstawaniu najwyższych kulturalnych, artystycznych i społecznych twórców ducha ludzkiego.

Według mego doświadczenia, niechęć do tego rodzaju badań psychoanalitycznych jest najważniejszym źródłem oporu, na jaki one natrafiają. Chcecie państwo wiedzieć, jak sobie to tłumaczmy? Sądzimy, że kultura stworzona została pod wpływem konieczności życiowej kosztem zaspokojenia popędów. Tworzy się je ciągle na nowo, ilekroć jednostka wstępująca do ludzkiej społeczności powtarza składanie ofiar z zaspokojenia popędów na korzyść ogółu. Wśród tych sił ważną rolę grają popędy seksualne; zostają one przy tym sublimowane, to znaczy odsuwane

od swych celów seksualnych i skierowywane ku celom socjalnie wyżej stojącym, już nie seksualnym. Struktura ta jest jednak płynna, popędy seksualne są niedostatecznie opanowane. Każdy, kto pragnie współpracować w dziele kultury, narażony jest na niebezpieczeństwo, że jego popędy seksualne będą takim ich użytkowaniu stawiały opór. Za największe zagrożenie kultury uważa społeczeństwo wyzwolenie się popędów seksualnych i ich powrót do pierwotnych celów. Społeczeństwo nie lubi więc, gdy się zwraca uwagę na tę drażliwą stronę jego powstawania, nie zależy mu na tym, by siła popędów seksualnych była uznana, a ich znaczenie stało się dla każdego jasne i wyraźne. Przeciwnie, dla celów wychowawczych poszło ono drogą odwracania uwagi od całej tej dziedziny. Dlatego nie znosi rezultatu badań psychoanalitycznych, o którym mówiliśmy, chciałoby go napiętnować jako estetycznie odrażający, moralnie godny potępienia i niebezpieczny. Ale zarzuty takie nie mogą w niczym osłabić obiektywnych rezultatów pracy naukowej. O ile protest ma być groźny i słyszany, musi się go przenieść do dziedziny intelektualnej. Ale to już leży w naturze ludzkiej, że się jest skłonny do uważania czegoś za niesłuszne, jeżeli się tego czegoś nie znosi. Nie trudno wtedy o argumenty przeciwko temu. Społeczeństwo czyni więc z tego, co mu jest niemiłe, rzecz niesłuszną, zwalcza prawdy psychoanalityczne argumentami logicznymi i rzeczowymi, płynącymi jednak ze źródeł emocjonalnych, i te zastrzeżenia, będące przesadami, wysuwa przeciw wszelkim próbom ich obalenia.

My jednak możemy twierdzić, że przez stawianie zakwestionowanej tezy nie szliśmy po linii żadnej tendencji. Chcieliśmy jedynie dać wyraz pewnemu stanowi faktycznemu, który poznaliśmy w trakcie żmudnej pracy. Mamy pełne prawo odrzucić kategorycznie wtrącanie tego rodzaju względów praktycznych do pracy naukowej, zanim zdążyliśmy zbadać, czy obawa, która nam te względy chce narzucić, jest uzasadniona czy też nie.

Oto niektóre spośród trudności, które stoją na drodze waszej pracy nad psychoanalizą. Na początek to chyba więcej niż dosyć. Skoro przewyciężycie to wrażenie, będziecie mogli kontynuować naszą pracę.